

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY.



Rok IV | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 31 października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 302

Z boiska sportowego do więzienia. 4 miesiące więzienia za kopnięcie gracza na boisku.

Kraków, 31 października

W dniu wczorajszym przed trybunałem sądu okr. karnego w Krakowie toczyła się w dalszym sięgu rozprawa kar na na tle stosunków sportowych.

Na ławie oskarżonych zasiadł niejaki Michał Dzikowski z Krakowa, oskarżony o to, że dnia 25 kwietnia b. r. w Podgórzu w czasie gry o mistrzostwo klasy B. między klubem sportowym „Garbarnia” a K. S. „Podgórze”, kopnął w nogę atakującego pod bramką napastnika K. S. „Podgórze”, Stanisława Majchra tak silnie, że złamał mu nogę, czyniąc go kaleką.

Na rozprawie obok szeregu świadków zajęcia, słuchani byli na wniosek obrony znawcy sportowi Jan Tyszownicki, kap. szefostwa intend. inż. Ignacy Ro-

senstock, kapitan okr. krak. i świadek Tippe, sędzia prowadzący krytyczne zawody.

Sąd dopuścił też dowód ze świadka Tadeusza Kociolka, który pod przysięgą zeznał, że osk. Dzikowski już od dnia 24 kwietnia b. r., a więc na dzień przed zawodami odgrażał się wobec świadka, że w czasie zawodów przy pierwszej lepszej nadarzającej się sposobności unieszkodliwi napastnika Majchra, którego powszechnie uważano za najniebezpieczniejszego gracza K. S. „Podgórze”.

To samo światło niestety na niezdrowo pojmowaną ambicję sportową niektórych graczy, a w szczególności osk. Dzikowskiego rzuciły zeznania świadka Ta-

deusza Szmeli i Adama Dębickiego, którzy stwierdzili, że po przykrym tym wypadku mówiono powszechnie, że był on skutkiem rozmyślnego działania osk. Dzikowskiego.

Po wywodach prok. Schoeringa, zastępcy poszkodowanego dra Aschenbrennera i obr. dra Fehlera, sędzia Drodzickowski ogłosił wyrok, uznający osk. Dzikowskiego winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała i skazującym go na karę ciężkiego więzienia przez 4 miesiące.

Rozprawie przysłuchiwało się bardzo liczne audytorjum przeważnie ze sfer sportowych Krakowa.

Obrońca oskarż. zgłosił odwołanie od winy i wysoko wymierzonej kary.

Poco „dzień” nam oszczędności
Kiedy nędza „lata” gości,



NA KONGRESIE W MEDJOLANIE
BUDUJĄCĄ MYŚL POWZIĘTO:
W DNIU OSTATNIM PAŹDZIERNIKA
OSZCZĘDNOŚCI ŚWIECIĆ ŚWIĘTO;

BARDZO PIĘKNA TO UCHWAŁA:
OSZCZĘDNOŚCIĄ WSZAK I PRACĄ
I JEDNOSTKI SIĘ DOROBIA
I NARODY SIĘ ZBOGACA,

ALE U NAS TAKIE „ŚWIĘTO”
NIEPOTRZEBNE — BO POLAĆ
OSZCZĘDZAJĄ CIĄGLE... Z MUSU
A NATOMIAST BRAK IM PRACY.

Słoma i papier za- miast zdobyczy nau- kowych w 250 skrzyniach ekspedy- cji Amundsen.

Berlin, 30 października.

Z Norwegii donoszą o niezwykle sensacyjnej kradzieży, dokonanej w skrzyniach ekspedycji Amundsen, wysłanych z Ameryki do Norwegii.

Po przybyciu transportu 250 skrzyń i ich otwarciu okazało się, że są one głowiąco wypełnione słomą i papierem. Zginął szereg cennych instrumentów, jak również niemal cały materiał naukowy, dotyczący obszarów podbiegu-
uowych.

Stuprocentowe zwy- cięstwo Stalina.

Ani jedna ręka nie pod-
niosła się za opozycją.

Moskwa, 30 października.

Oficjalna prasa sowiecka triumfuje z okazji kongresu partii komunistycznej, na którym dotychczas opozycja nie zabierała głosu. „Prawda” pisze: Ani jeden z uczestników kongresu nie podniósł swej ręki za opozycją, która nie zaryzykowała wystąpić z krytyką. Jednomyślnie głosowanie kongresu świadczy o 100 procentowym zwycięstwie partii i o porażce opozycji.

Nowy rekord długotrwałego lotu

Paryż, 30 października.

Lotnicy Rignot i Coste ustanowili nowy rekord światowy. Przebyli oni w powietrzu przestrzeń 5400 klm. z Paryża do miejscowości Diask w Persji w przeciągu 32 godzin bez lądowania.

„Nie, nie, nie mogę! Muszę cię po-
caść, choćbym miał zginać! Wybieraj!”

„Dzwony Wieczorne”

Widmo z płonącymi ślepiami siało paniczny strach i grozę pod Koninem Policja wyświeiliła „nadziemską” tajemnicę złodzie- jaszków łódzkich.

Konin, 31 października.

We wsi Sławsk pod Koninem od dłuższego czasu systematycznie co sobotę wydarzały się większe kradzieże. Tajemniczy, nieuchwytni sprawcy stale w sobotę w nocy grasowali w stodołach, stajniach, domach mieszkalnych. Mimo czujności gospodarzy ani razu nie udało się mu przyłapać złodziei. Włoszcianie powracający w noc sobotnią przez las do domu opowiadali o jakimś widmie które zagradzało im drogę wydając z siebie dzikie okrzyki.

Zjawia ta odziana w długi biały płaszcz wyglądała niesamowicie.

Z ust i nosa buchały jej płomienie, a w rękę trzymała kosę. Ponieważ policja przypuszczała, iż widmo to ma pewien związek z tajemniczymi kradzieżami kilku posterunkowych udało się ubiegłej soboty do lasu.

„Widmo” ujrawszy mundury peli-

cyjne rzuciło się do ucieczki, jednakże zostało przyłapane.

Ze „zjawy” ściągnięto płaszcz, a wó wczas okazało się, iż był to 25-letni Bolesław Morawski mieszkaniec Łodzi.

Pomysłowy osobnik miał usta i nos wysmarowanego fosforem wobec czego świeciły tajemniczo w ciemności.

Po nitce do kłębka — wykryto całą bandę, która w oryginalny sposób dokonywała co sobotę kradzieży.

Banda ta składająca się z Morawskiego oraz drugiego łodzianina 26-letniego Stefana Korala i 27-letniego Andrzeja Karczolaka przyjeżdżała co tydzień na gościnne występy i przy pomocy pomysłowych środków dokonywała we wsi kradzieży.

W lesie znaleziono ich kryjówkę. W przydrożnym rowie owinięte w ceratę leżały najróżniejsze przedmioty pochodzące z wypraw złodziejskich.

Napad rabunkowy pod Włocławkiem. Dwie osoby zamordowane

Włocławek, 31 października.

Wczoraj w nocy we wsi Kobyła Łąka, w gminie Chodecz, powiatu włocławskiego, zdarzył się krwawy napad bandycki, który ponurą swą grozą zelektryzował całą okolicę.

Zagroda zasobnego gospodarza Wojciecha Jędrzejewskiego, który padł ofiarą napadu, znajduje się nieco z boku wsi. W ciągu chmurnej, dżdżystej nocy, kiedy Jędrzejewski i jego żona Michalina spoczywali już w głębokim śnie, kilku rabusiów wdrapało się na dach chaty i, przedostawszy się na strych, chyłkiem a cicho dostało się do izby.

Bandycy pościgali Jędrzejewskich z łózek i widocznie steroryzowawszy ich rewolwerami, kazali oddać pieniądze. Kiedy przerażeni małżonkowie oświadczyli że pieniędzy nie posiadają, bandyci po-

mordowali ich w straszny sposób. Następnie zbrodniarze zabrali się, jak wskazywały ślady, do poszukiwania pieniędzy w całym mieszkaniu. Wreszcie, kiedy już spakowali cenniejsze przedmioty wyciągnęli trupa zamordowanej kobiety z chaty i wrzucili go do pobliskiego kanału, poczem zbiegli.

Dnia następnego, skoro tylko sąsiedzi spostrzegli zbrodniczy napad, zawezwali władze policyjne z Włocławka, które rozpoczęły energiczne dochodzenie.

„Niewolno nam niszczyć cudnego kwiatu miłości... Zapomnijmy o świecie, o wszystkim...”

„Dzwony Wieczorne”

Walka dwóch św a-
tów: młodego i sta-
rego pokolenia, oto
myśl przewodnia ar-
tydziela filmowego
**OJCOWIE
I DZIECI**



w którym czoiowy
aktor teatrów Rein-
harata

RUDOLF SCHILDKRAUT

stworzył pełną rea-
listycznego tragizmu
postać starego ojca,
emigranta żydow-
skiego.



Niezliczone tłumy publi-
czności zachwycaly się tą
potężną epopeją filmową
w największych stolicach
świata — Obecnie film ten
przybył do Łodzi i będzie
wyświetlany niebawem

w kinie Casino.

Tam, gdzie „charleston” jest agitacją kontrrewolucyjną. Jak żyje dzisiejsza Moskwa.

Cudzoziemiec to burżuj, a burżuj to cudzoziemiec.—70-letnie baby w stroju Afrodyty.—Dancingi sprzeciwiają się moralności sowieckiej.—Dlaczego ludzie chodzą do teatrów?

Bolszewizm ma pewne cechy nierosyjskie, ale rosyjskość coraz bardziej przenika cały ustrój, a sama doktryna rewolucyjna zdradza coraz więcej tendencji do przeobrażenia się w wojowniczy nacjonalizm.

Dawna burżuazja w Rosji została wytępiona, trudno więc żyć z nienawiści ku niej.

Nienawiść ku burżuazji innych państw w umysłach ciemnych mas przeobraża się oczywiście w nienawiść ku innym krajom, jako takim. Cudzoziemiec — to burżuj, a burżuj — to cudzoziemiec.

Można być pewnym, że jeśli się wyjdzie przyzwyczajenie, choćby najskromniej ubranym na ulicę, w marynarce, kołnierzyku i krawacie, wszyscy będą się oglądać a nawet zatrzymywać.

W tych spojrzeniach jest trochę zdziwienia i dużo zazdrości, rzadziej niechęci: w każdym razie cudzoziemiec, to jakiś zupełnie inny rodzaj człowieka, coś jakby dla nas chińczyk.

Kiedyś szedłem bulwarem, przystąpiła do mnie cyganka (których jest tam moc) natrętnie i wrzaskliwie proponując że mi będzie wróżyć. Udałem, że nie rozumiem i szedłem nie odzywając się dalej. Ta biegła za mną głośno wołając: Cóż to, gołubczyk, nogami ruszasz a językiem nie, cożes to za dziwadło? Jakies dziewczyny, które się wygrzewały w słońcu na ławkach zawołały: „Ej cioteczko, widać, że ten cudzoziemiec nie ma pieniędzy”. I wszystkie w śmiech: czyż jest cudzoziemiec, któryby nie miał pieniędzy? Któżby je miał na świecie.

Ze ci co łażą po ulicach moskiewskich pieniędzy nie mają — to nie ulega wątpliwości. Dziwnie to szara, choć zarazem pełna publiczność. Pierwsze wrażenie, jest, że chodzą same służące i jacyś półszyby zwierciadła inteligencji.

Jakich się tu strojów nie widzi! Podobno altem zeszłego roku Moskale pod hasłem „precz z burżuazyjnymi przesadami” — zaczęli chodzić nago, z niewielkimi tylko przepaskami. Trwało to kilka dni, widziano jakoby potworności op. baby 70-letnie w stroju Afrodyty.

Kres temu położył dopiero komisarz zdrowia Siemaszko, który wydał edykt, w którym oznajmił, że broń boże, nie za mierza bronić burżuazyjnych przesad — bo też na wsi każdy może sobie chodzić, jak mu się żywnie podoba — w Moskwie jednak ze względów higienicznych nie może na chodzenie nago zezwolić. Bez szemrania ludność się jakoś do tego zastosowała — tylko na plażach rzecznych i morskich w żaden sposób nie chcą uznawać kostjumów kąpielowych.

W bolszewickich revue „sowiet-foto” jest moc fotografii z takich plaż z kąpielnicami w stanie natury.

Dziwne są te stroje rosyjskie. Mężczyźni noszą przeważnie buty, a już sztywnych białych kołnierzyków zupełnie się nie widuje. Jeśli nie mają jakichś sweterów lub pod szyją zapiętych kurtek, noszą albo rubaszki, albo co najwyżej koszule z grubego płótna niebieskiego lub żółtego koloru z takimiż miękkimi niskimi kołnierzykami i z włóczkowymi wypłowiałymi krawatami. Ani jednego jadowabnego krawata w Moskwie nie widziałem. Nikt prawie nie nosi kapeluszy, wszyscy mają jakieś czapki najrozmaitszych kształtów. Odmienienie jest grube, ciężkie, ciepłe i brud-

ne, a oczywiście elegancków, modnie skrojonych ubrań zupełnie się nie spotyka. Nadto Moskale są naogół źle ogoleni, brudnoziemiści. Maniery na ulicach przynajmniej — prostackie: jednym z najbrzydliwszych dla europejczyka objawów jest powszechnie przyjęty zwyczaj jedzenia chodząc po ulicy.

Jeszcze bodaj dziwniejsze wrażenie robią stroje kobiet. Przeważa typ, baby, raczej babska. Grube, pękate, o twarzy starej i pomarszczonej, z koszykiem w ręku, ubrane w jakieś ohydne lachy, ciężkie, brudne, zatłuszczone — chodzą bez kapeluszy, bez chustek na głowie, z rozczochranymi włosami, stale z papierosem w ustach. Widuje się też z takimiż koszykami o długich szarych paltach i taksamo bez kapeluszy niejednokrotnie kobiety o twarzy już zmęczonej lub zniszczonej, ale z których rysów, postawy itd. widać, że były niegdys „czemś”.

Suknie noszą naogół znacznie dłuższe, jak u nas, przeważnie bez mała po kostki i wzrok nie może się początkowo do tego przyzwyczaić jak również do wysokich sznurowanych trzewików, które tam się nosi niemal wyłącznie; półbutów, pantofelek nie widzi się zupełnie.

Zato, jak jaka rosjanka ubiera się krótko, to będzie miała z pewnością suknię znacznie powyżej kolan. Widuje się również sporo kobiet — i to często trzydziesto — i więcej letnich — w krótkich sukniach, w wysokich sznurowanych trzewikach, z za których wystają niebieskie, jasnoniebieskie niskie skarpetki, a potem... kawałek gołej, czerwonej i grubej łydki dopełnia estetycznej całości!

Natomiast jeśli się trafi rosjanka ładna, to choć skromnie ubrana, będzie z pewnością i śliczna, i niesłychanie zgrabna. Tylko w oczach — swoją drogą wyjątkowo pięknych — zawsze jest jakiś odcień szaleństwa, czy przeraźliwej melancholji.

Rosyjskie panie nie nadają się do codziennego współżycia: wydają się być stale miotane najskrajniejszymi uczuciami, czy to miłością, czy desperacją, czy wreszcie nienawiścią.

Wszyscy ci, co mieszkają dłużej w Rosji, twierdzą, że nierząd szerzy się tam w sposób zastraszający.

Trudno zresztą podpatrzeć obyczaje rosyjskie. Dancingi, bale publiczne są zabronione, jako sprzeciwiające się moralności rewolucyjnej, taniec burżuazyjny jest parodjowany i wyśmiewany w rewolucyjnych teatrach moskiewskich.

Istnieje tylko jeden dancing na „Mier twom pereulku” urządzony staraniem Narkomindieła dla zagranicznych dyplomatów, raz na tydzień, w sobotę.

Ale ponieważ na tych „sobotach” kręci się 2 razy tyle agentów G.P.U. co dyplomatów, więc nie dziwnego, że ci się na nie nie kwapią.

W porządnym restauracjach siedzą cudzoziemcy lub drobna garstka spekulantów.

Teatrów jest moc i choć są drogie stale pełne, Moskale bowiem teatr lubią: nadto wolno każdemu obywatelowi sowieckiemu w Moskwie rozporządzać tylko przestrzenią 16 arszyn sześciennych, jeśli ma więcej władze mu wprowadzają do pokoju drugiego lokatora. Nikt nie ma więc ochoty spędzać wieczory w tych 16 arszynach.

Teatry doprowadzono do dawnego przedrewolucyjnego wyglądu. Bilety w lepszych rzędach są bardzo drogie (pierwszy rząd u Stanisławskiego 30 zł.) na galerii szalenie tanie.

Publiczność w początkowych rzędach np. u Stanisławskiego jest dość przyzwyczajona, widziałem nawet jedną panią zupełnie elegancko ubraną; są to przeważnie bussinesmeni sowieccy lub cudzoziemcy ze swymi kochankami. Te ostatnie wyglądają niezbyt szczęśliwe, są zmęczone i niespokojne.

Wiadomo, że G.P.U. zmusza je do pełnienia roli szpiegów.



Najmniejsza kapliczka na świecie, mieści się w dziupli przastarego dębu w Haje de Rouffac we Francji.

Małpa w roli oskarżyciela.

Ułatwiła wykrycie zbrodni i wystąpiła w procesie jako świadek podczas konfrontacji.

Rzecz rozegrała się w powiecie Madras, w Indjach.

Właściciel wędrownego cyrku Shangarin, b. robotnik nazwiskiem Mannikam i małpa cyrkowa są bohaterami tego dramatu.

Mannikam przed pół rokiem opuścił więzienie. Dowiedziawszy się, że droga przez las wracać będzie dyrektor wędrownego cyrku Shangarin, wiozący z sobą większą sumę na zakupno stałego gmachu cyrkowego, postanowił go obrać i zabić. Wziął też sobie do pomocy dwóch jeszcze złoczyńców i w oznaczonym czasie zaczął się na drodze Shangarin nadjechał w wozie; towa rzyszyła mu tylko jego sławna małpa cyrkowa. Trzej złoczyńcy zastąpili mu drogę, żądając wydania pieniędzy. Shangarin wyciągnął rewolwer, aby się bronić. Mannikam wyrwał mu broń; nastąpiła walka trzech przeciw jednemu. Dyrektor cyrku bronił się rozpaczliwie, wkońcu uległ. Bandyci zatłukli go na śmierć, a potem obrabowali i ciało jego pochowali nieopodal.

Zapomnieli, że zbrodnia miała świadka. Podczas napadu na swego pana, sprytna małpa skryła się, a potem wskoczyła na drzewo. Prawdopodobnie jest, że jeden ze złoczyńców zauważył to i strzelił do małpy, bo zauważono później ślady po postrzale; zdołała jednak uniknąć drugiego strzału. Zapewne wyskoczyła wyżej i daremną była z nią walka.

Złoczyńcy z łupem uciekli, a małpa wróciła do miasta, gdzie przedtem cyrk Sangharina dawał przedstawienia. Ludzie, widząc znaną małpę, krecącą się po rynku, zbiegli się ku niej i wnet powstało wielkie zbiegowisko. Zjawilo się też dwóch stróżów bezpieczeństwa, aby tłum rozpedzić. Zaledwie małpa zobaczyła policjantów, skoczyła ku jednemu z nich i chwyciwszy za połę munduru, zaczęła ciągnąć w oznaczonym kierunku. Obaj policjanci po miarkowali, że w tej rzeczy coś być musi i dali małpie znak, że pójdą za nią. Małpa, oglądając się wciąż za siebie, zaczęła iść powoli, potem coraz szybciej a policjanci podążali za nią. Tak szła razem do lasu. Tutaj zobaczyli kałuże krwi i odkryli zaraz łady świeżo rozkopanego grobu.

Tak odkryte zostało morderstwo. — Dalsze śledztwo wykryło zbrodniarzy i aresztowano Mannikama, oraz jego spółników.

Na rozprawie obecną była małpa w charakterze świadka. Kiedy zobaczyła morderców, wyrwała się do przodu i skoczyła Mannikamowi na pierś, gryząc go niemiłosiernie. To samo próbowała z tamtymi dwoma. Gwałtem udało się do piero oderwać ją od tych ludzi. Mrucząc groźnie, spoglądała na nich z wściekłym gniewem, a każdy jej ruch i ten wzrok wymownym były oskarżeniem.

Mordercy skazani zostali: Mannikam na 10 lat, jego spółnicy każdy po śledem lat więzienia. W umotywowaniu wyroku podano zachowanie się małpy wobec oskarżonych jako dowód prawny.

65-letni starzec

popelniał podwójne morderstwo, poczem odebrał sobie życie

Berlin, 30 października.

Wczoraj w nocy w domu przy ul. Püchler str. nr. 14, 65 letni starzec zastrzelił swą żonę, jej brata, a następnie sam popełnił samobójstwo. Przyczyna tego strasznego czynu nie została wyjaśniona.

Epidemia tyfusu w Czechach

Praga, 30 października.

Epidemia tyfusu przeniosła się obecnie do Czech.

W ciągu ostatniego tygodnia zanotowano 200 wypadków zachorowań.

Rząd wydał energiczne zarządzenia do walki z epidemią.

Tajemniczy dramat rodzinny

Policja stanęła przed zawiązaną zagadką: żonobójstwo czy samobójstwo.

Czy zeznania dzieci zdołają rozświetlić tajemnicę?

Sieradz, 30 października.

Antoni Kozielski ożenił się przed 12 laty w Warszawie. Jako słuchacz wyższej szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda, w pracowni siostry swej poznał młodszą modystkę zakochał się w niej i mimo sprzeciwu rodziców, poprowadził ją do ołtarza. W związku z tem zaniechał dalszej nauki, gdyż rodzina oburzona na niego za zignorowanie

wanie ich życzeń, odmówiła mu wszelkiej pomocy. Jął się więc pracy zarobkowej, aby móc utrzymać siebie i żonę.

Nie mając dyplomu z ukończenia studiów technicznych, nie mógł otrzymać lepiej płatnej posady. Nie przywykłemu do codziennej ekonomii życiowej, nie wystarczała skromna pensyjka. To też ciągle dziury w budżecie lała przy pomocy pożyczek. W ten sposób zabrał

w długi. Przyszły na świat dzieci i siła rzeczy wzrosły wydatki domowe. Sytuacja materialna Kozielskich pogarszała się niemal z dniem każdym. Wreszcie doszło do tego, że do drzwi ich ubożuch nego mieszkanka wkradł się niedostatek

To zmaćliło harmonję ich małżeńskie-go pożycia.

Kozielski jął stronić od domowego ogniska, które obecnie stało mu się piekłem. Miejsce miłości dla żony i dzieci zajął krańcowy egoizm. — Rzucił się w życie pełne awantur i przygód.

Zaniebdał zupełnie rodzinę, przestał troszczyć się o środki utrzymania dla żony i dzieci. Całe dnie spędzał na mieście po restauracjach, trwoniąc swe skromne zarobki.

Gdy pijany powracał do domu, nie-szczęśliwa żona czyniła mu gorzkie wy-mówki. Odpowiadał na nie z brutalnym cynizmem.

Aż stało się wielkie nieszczęście.

Gdy ub. środy późnym wieczorem po wrócił pijany do domu, Kozielska ze Iza mi w oczach rozpoczęła swe zwykłe skargi. W pewnym momencie do uszu sąsiadów dobiegły podniesione głosy, a następnie gwałtowne szlochanie kobiece

Wreszcie w mieszkaniu Kozielskich zapanował spokój. Spokój ten miał w sobie zarodki dramatu. Oto nazajutrz, 10-letnia córeczka Kozielskich wybiegła na korytarz z krzykiem: — **Mamusia nie żyje!**

Zelektryzowaną tem sąsiedzi pospieszyli do mieszkania, będącego terenem dramatu. I ujrzeni Kozielską bez życia leżącą na łóżku. Wykrzywiona twarz i kurczowo zaciśnięte ręce, świadczyły, że zmarła w strasznych męczarniach. — Zaalarmowano policję. Przybyły lekarz stwierdził śmierć skutkiem otrucia.

Poddano indagacji męża. Zachowywał się dziwnie.

— **Popelniła samobójstwo** — oświadczył spokojnie. Odmówił dalszych wyjaśnień.

Z opowiadań dzieci wynika, że w czasie kłótni z mężem, Kozielska dostała spazmów. Wówczas mąż szklanke wody podał jej do wypicia. Potem Kozielska usnęła. Co nastąpiło dalej, dzieci nie wiedzą. Wobec powyższego, tajemnicza śmierć nieszczęśliwej kobiety pozostaje pod znakiem pytania: **murderstwo czy samobójstwo?**

Jeśli Kozielska faktycznie targnęła się na swe życie, to czemu mąż pierwszy nie zaalarmował sąsiadów. A przecież, jak wyjaśniło dochodzenie, wcześniej się obudził od córki. I w związku z tem, odmówił wyjaśnień. Wobec wielkich poszlak osadzono Kozielskiego w areszcie. **Samobójstwo, czy żonobójstwo** — oto pytania, jakie od chwili wypadku nie schodzą z ust wstrząśniętych straszną tragedją sieradzan.

Niewątpliwie dalsze śledztwo wyświełli dreczącą zagadkę.



— Czy wie pan z czego ta Ciupalska żyje?...
— No?...
— Ona robi sztuczne słońce podczas deszczu...

Tragiczne bohaterstwo kochającej kobiety.

Nie chcąc być przeszkodą na drodze do szczęścia ukochanego mężczyzny, bez namysłu przecięła pasmo swego życia.

Jest to niezwykła tragedia.

Daremnie silić się na wyrażenie słowami jej niezrównanego napięcia.

Początek tego dramatu sięga miesięcy jesiennych 1918 roku.

Wacław Szadkowski przed kilku laty w okolicach Warszawy, poznał 18-letnią pannę Irenę.

Młodzi ludzie wzajem rozkochali się w sobie i zaręczyli się z sobą, niezłomnie postanowiwszy wspólnie przejść przez życie.

W rzeczywistości stało się jednak inaczej.

Narzeczeństwo dwojga młodych skutkiem niesprzyjających warunków wlokło się bez końca. Miłość ich jednak nie traciła na sile.

Mimo to, po 2 latach zaszły niespodziewane wypadki, co tragiczne piętno wyrwały na przyszłości zakochanej pary.

A powodem stała się kapryśna natura Ireny.

Dziewczyna nagle — nie wiedząc z jakiego powodu — zerwała z narzeczoną stosunki. Kochała go, a jednak dla zadowolenia źle rozumianej ambicji, nie zważała się zniweczyć ich szczęścia. Daremnie Wacław perswazjami usiłował wpłynąć na zmianę jej bezsensownej decyzji.

Na nic się zdały wszelkie wysiłki. Nie udało mu się złamać uporu dziewczyny.

Wówczas, zrozpaczony, opuścił Warszawę.

Gnany tęsknotą za ukochaną z górą rok spędził na beznadziejnej tułaczce po kraju.

Wreszcie, znudzony włóczęgą, osiadł na stałe w Kaliszu.

Tu pędził życie samotne, pracując w jednej z firm przemysłowych.

Po pewnym czasie natknął się przypadkiem na dobrą i rozumną kobietę.

Cichy smutek i ciągle przygnębienie młodzieńca zainteresowały Martę.

Zapaławszy doń żywym uczuciem miłości, zapragnęła ulżyć jego cierpieniom.

Odzyskał spokój i równowagę ducha. Ożenił się z Martą.

Przed kilku tygodniami, po 8-letniej

niebytności Wacław wybrał się do Warszawy.

Niespodzianie natknął się na Irenę.

Bładość śmiertelna pokryła oblicze Wacława.

— Co ci jest? — zapytała z trwogą.

— Zapóźno, Iro, mam żonę i dzieci.

Niewolno mi ich opuścić. Musimy zapomnieć. Nie może być dziś inaczej.

— Zrozumiała, odeszła.

Wacław powrócił do Kalisza do żony i dzieci. Bohatersko stłumił w sobie burzę młotających nim uczuć.

Nie domyślano się nawet jego tragedji.

Ale Irena nie chciała zrezygnować ze szczęścia. Zbyt kochała Wacława. 8 lat pokutowała za kaprys młodości. To też, pewną będąc jego wzajemności postanowiła go za wszelką cenę odzyskać. Wyślala do Mary list o treści, płodnej w tragiczne następstwa.

Nie zastanawiając się nad potworno-

ścią swego postępku, zażądała od niej ustąpienia z drogi do szczęścia Wacława. List ten na nieszczęśliwej żonie wywarł piorunujące wrażenie. Zrozumiała, że padła ofiarą tragicznego splotu wydarzeń. Że Wacław kochał Irenę, nie wątpiła o tem ani przez moment.

Sama męża kochała bez granic. To też postanowiła się dla jego szczęścia poświęcić. Chyba Irena nie będzie krzywdzić jej dzieci?..

Zdobyła się na bohaterstwo tragiczne. Na jakie zdobyć się może tylko wielkoduszna miłość.

Przed paru dniami znaleziono ją martwą.

Śmierć spowodowana została jakąś piorunującą trucizną. Tragiczny koniec Marty wywołał powszechnie zdumienie. I niewątpliwie powód okropnej decyzji pozostałby do dziś nie wyświełłony, gdyby nie list od Ireny, znaleziony przez domowników.

Głos trąbki alarmował wieś: Bandyci w zagrodzie!

Odważny wieśniak zginął z ręki zbrodniarzy.

Kalisz, 31 października.

W tutejszym szpitalu po dokonaniu operacji zmarł niejaki Franciszek Rogala, mieszkaniec wsi Łaszczów, gm. Brudzew, kaliskiego powiatu.

Rogala padł ofiarą opryszków, którym przeszkodził w obrabowaniu zagrody sąsiada.

Fakt powyższy miał miejsce w ub. tygodniu.

Późnym wieczorem, siedząc przy ognisku w chacie nagle posłyszał Rogala jakiegoś hałas, dochodzący z domu sąsiada Walszewskiego. Zaintrygowany tem że względu na spóźnioną porę, wyszedł z zagrody. Przez pewien moment wsłuchiwał się w hałas, dochodzący z sąsiedztwa.

I wśród obcych głosów najwyraźniej odróżnił głos Walszewskiego nabrzmiały przerażeniem i prośbą:

— **Panowie, darujcie mi życie.**

Momentalnie zorjentował się, iż dom sąsiada napadli bandyci.

Dzłając pod pierwszym wrażeniem wbiegł z powrotem do domu, porwał trąbkę strażacką i trąbiąc na alarm, nędem puścił się w kierunku chaty Walszewskiego. Tu przed bramą zagrody ujrzał jakiś cień ludzki.

— Kto tam? — padło pytanie.

Nie odpowiadając na nie, Rogala pełnięciem ramienia oddepchnął postać zagradzającą mu drogę i wbiegł do ogrodu. Lecz w tej chwili z wnętrza domu Walszewskiego wybiegło jeszcze kilka ciemnych postaci, a oświełłszy Rogalę nagłym błyskiem elektrycznej lampki rzuciło się na oslepionego.

W gniewie oka nieszczęśliwy czło-

wiek padł pod ciosami zbrodniczych nożów z wyprutymi trzewiami.

Tymczasem zaalarmowani odgłosem trąbki włóścianie biegli już w kierunku chaty napadniętego.

Bandyci rozplynęli się w ciemnościach nocy, nie zdążywszy dokonać rabunku.

Ciężko rannego Rogalę podniesiono z ziemi i odwieziono do szpitala w Kaliszu, gdzie, jak już wyżej wspomniano, zmarł po operacji.

Krwawe amory wieśniaka.

Zranił ciężko swego rywala i niedoszłego teścia.

Piotrków, 31 października.

26-letni mieszkaniec wsi Rokszycy Stefan Wojda zapalał gorącą miłością ku 21-letniej Agnieszce Batorskiej.

Dziewczyna odwzajemniała mu się uczuciem, jednakże rodzice jej krzywym okiem patrzyli na tę znajomość, ponieważ pragnęli córkę swą wydać zamaż za syna zamożnego gospodarza Bolesława Kędziarkę.

Wojda kilkakrotnie wszczynał rozmowy z Batorskim, na temat ożenku z ich córką, lecz stale otrzymywał kategoryczne odmowy. Widząc, iż tą drogą nie osiągnie zamierzonego celu udał się onegdaj do Kędziarki, któremu **zagroził śmiercią**

w razie jeśli nie zrezygnuje z zamiaru ożenku z jego ukochaną. Kędziarek gróźb tych nie potraktował na serio i wyrzucił rywala z mieszkania. W dniu

wczorajszym Kędziarek w towarzystwie przyszłego zięcia zabawił się w karczmie. Nagle otworzyły się drzwi i do wnętrza wbiegł Wojda. Nie panując nad sobą zbliżył się do Kędziarki i obdarzył go kilka obraźliwymi epitetami, wyciągnął z kieszeni noż, którym **zadał mu kilka ciosów w pierś.**

Kędziarek zalewając się krwią stoczył się na ławę. W tej chwili na zbrodniarza natarł Batorski. Wojda powalił go na ziemię i uderzywszy w głowę stołem, pozbawił przytomności. Przypuszczając, iż zamordował obu przeciwników, wybiegł z karczmy i biegiem puścił się do posterunku policyjnego, gdzie zameldował, iż popełnił podwójne morderstwo. Wojdę aresztowano.

Okazało się, iż Kędziarek i Wojda zostali poważnie zranieni. Odwieziono ich do szpitala.



— Urodziwa niewiasto, czy pozwolisz spojrzeć na twą mordeczkę?...
— Tylko bez impertynencji! Mój oysk nie jest dla pana żadną mordą!..



— Teraz to na mnie krzyczysz... A dlaczego przed ślubem byłeś dla mnie dery?

— Bo nie cierpię zameżnych kobiet!



Chyba, że tak...

—:—

Różne bywają rodzaje zemsty. Zwłaszcza w stosunkach handlowych pomyślość w tej dziedzinie dochodzi do przerwy. Oto podsłuchana rozmowa:

— Pan musi mi dzisiaj zwrócić te 1000 złotych!

— Nie mogę. Mowy o tem niema.

— Nie zapłaci pan? Więc uprzedzam żeby pan wiedział: wszystkim pańskim wierzycielom opowiem, że mi pan zapłacił!

**

Do magazynu sportowego wtacza się olbrzymiej korpulencji dama i zwraca się do subiekta:

— Proszę pana, chciałabym zobaczyć kostium gimnastyczny, w którym mi będzie dobrze.

Subjekt: Ja też, szanowna pani!

**

Było to latem. Zwróciłem się do magistratu z prośbą o wydanie mi pewnego zaświadczenia.

Po trzech dniach miałem dokument w ręku.

Zdziwiony szybkim tempem załatwienia sprawy, pytam się urzędnika, czemu tę sprawność przypisać?

— Prosta rzecz, proszę pana: lipiec. Połowa urzędników na urlopie. Jeżeli tę sprawę załatwia o tyle osób mniej, niż zwykle, to nic dziwnego.

**

— Zaniósł Jan oba listy na pocztę?

— Zaniósł, proszę pana. Ale przed samym wrzuceniem do skrzynki zauważyłem, że na tym zagranicznym był nalepiony znaczek za 20 groszy, a na krajowym za 40. Pan się widać pomylił.

— Tak, pomyliłem się.

— Ale to nie szkodzi, proszę pana. Zarządziłem złemu — przepisałem adresy: z zagranicznej koperty na krajową i z krajowej na zagraniczną.

List krajowy był do pięknej Wandy. Zagraniczny — do żony.

**

— Oskarżona może udowodnić, że pokojówka cesała jej włosy w chwili, kiedy miała rzekomo popełnić zbrodnię!

— oświadcza obrońca.

— To nie wiele! — odparł sędzia — Fakt przytoczony stanowić może najwyżej alibi dla włosów.

**

Kapelan więzienny pyta aresztowanego, co go sprowadziło do więzienia.

— Jestem ofiarą nieszczęsnej trzynastki! — odpowiada.

— Cóż to znaczy?

— Miałem dwunastu przysięgłych i sędziego.

**

— Gdzieś podział, Karolku, lupiny orzechów, które jadłeś w tramwaju?

— Są w kieszeni tego pana, który siedział obok mnie.

Czytajcie, dżentlemani z dancinów!..

Cała Łódź zainteresowała się kwestją całowania rącek kobiecych.

Dziś zabierają głos zwolennicy projektodawcy.

Dziś podajemy dalsze dwa artykuły polemiczne na temat „Nie całować dam w rączki”.

„Dancing nie może być spelunką!”

— Oświadcza matka dwojga córek.

Nie będę się zastanawiała nad kwestją słuszności lub niesłuszności argumentów d-ra P., dyskusję na temat przechodzenia chorób zakaźnych podczas całowania rąk pozostawiam osobom powołanym i bardziej kompetentnym.

Dla mnie — jako dla matki dwojga córek — artykuł d-ra P. jest ciekawy z innego względu.

Autor artykułu porusza nie tylko sprawę całowania rącek, ale zastanawia się również nad istotą społecznego tańca, nad jego ideologią (Tak! Uważam, że tańiec ma również swą ideologię!) i estetyką form.

Takie przynajmniej miałam wrażenie czytając artykuł d-ra P.

I przyznaję ofwarcie: wdzięczna jestem d-rowsi P., że zapoczątkował dyskusję na temat dzisiejszych tańców, stanowiących jedną z najgłośniejszych rozrywek w życiu naszej młodzieży!

Nie śmiem występować publicznie przeciwko tańcowi, ale jako matka społecząca innym kobietom, wychowującym swe córki — mam prawo zaprotestować przeciwko orgjom tanecznym, nie mającym nic wspólnego z tańcem estetycznym, z tańcem pojętym jako sztuka lub nawet w sensie rozrywkowym.

Proszę przyrzeć się uważnie paniom, spoczywającym w ramionach obcych mężczyzn, proszę zwrócić uwagę na nieprzyzwoitość społecznych ruchów tanecznych.

przecież obrzydzenie ogarnia człowieka!

Nie jestem purytanką, ale stoję w obronie godności ludzkiej, którą warunkuje przede wszystkim względna przyzwoitość.

W każdej kawiarni jest duszno i gorąco... Szczególnie, gdzie goście tańczą. Wszystko oczywiście poci się, paruje i — proszę mi wybaczyć — wydziela niebyt miłą woń...

W dodatku — ludzie, którzy się nie znają, którzy widzą siebie poraz pierwszy, sprzegają się w splotach ramion, dyszą sobie wzajemnie w twarz wyziewami,

a potem jeszcze całują spocone ręce!..

Nie wiem czy to wystarcza, ażeby ktoś się zaraził, nie wiem czy skóra czy

usta są lepszym przewodnikiem zarazków chorobotwórczych, ale to wiem na pewno, że na naszych dancinowach panują stosunki, nie przyczyniające się w każdym razie do zachowania zdrowia w społeczeństwie.

Dancing winien być miejscem rozrywki, a nie spelunką pełną zarazków moralnych i chorobotwórczych.

K. R—owa.

Zacznę od tego, czem zakończył autor pierwszego artykułu na ten temat dr. L. P.:

— „Niechaj piękne damy, a szczególnie elegancy rycerze dancinow łaskawie wybaczą, że zabieram głos w kwestji wielce drażliwej, a tak aktualnej”.

Przepraszam, albowiem zdaję sobie sprawę z tego, że dla wielu osób temat ten jest drażliwy i niemiły.

Wytwarza się bowiem zgóry

atmosfera braku zaufania.

— Pani wybaczy, że nie całuję, ale... istnieje podobno higiena społeczna...

Przykre podejrzenia.

Ten napewno jest chory!..

Tej nie należy całować w rękę!..

Tak, to jest przykre,

ale niestety konieczne...

A że konieczne — mógłbym służyć przykładem i nie tylko ja, ale cały szereg osób, które często bywają na dancinowach spotykają się z różnymi ludźmi i... wiele już przeżyli...

Napozór wygląda to głupie i bezpodstawne.

Ale praktyka wykazuje coś wręcz przeciwnego.

„Strzeżonego Pan Bóg strzeże...”

— radzi stały bywalec „Malinowej”.

O tem powinien pamiętać przede wszystkim szarmancki tancerz, odprawiający swą damę po tańcu do stolika.

Nigdy nie można przewidzieć...

Życie stawia nas czasem wobec zagadek, których nie potrafimy rozwiązać. Dlatego, uważam

lepiej jest słuchać rad doświadczonego w tym kierunku lekarza

i — nie całować... jeśli ktoś wogóle potrafi oprzeć się tej pokusie.

Stały bywalec „Malinowej”.

Znany komediopisarz Molnar

kandydatem do nagrody Nobla.

Sztokholm, 31 października.

Jednym z najpoważniejszych kandydatów do tegorocznej nagrody Nobla jest Franciszek Molnar, zaś drugim prof. Fibigier, który zasłużył się na polu walki z rakiem.

Gina Palerme ukradła

Paryż, 29 października.

Wczoraj w nocy nieznana złodziejka upadła na wille znanej paryskiej gwiazdki kabaretowej Giny Palerme. Złoczyńcy zrabowali znaczną część biżuterji i kosztowności.

Depesze iskrowe na Mars.

Czy planeta, która intriguje od lat ziemię odezwie się do uczonych — fantastów?

Nierozwiązana dotychczas zagadka ewentualnego życia na Marsie interesuje ludzką od wieków. Obecnie sprawa ta znów stała się aktualną z powodu zbliżenia się Marsa do ziemi. O tajemniczej tej planecie pisze p. Charles Nordmann w paryskim Matin z dnia 27 b.m., oświadczać m. in.:

— Mars, planeta podwójnie krwawa przez swą nazwę wojowniczą i swój kolor czerwony, jest obecnie dokładnie widoczny. Widoczny tak, jak każdego roku, gdy przechodzi przez opozycję, t. j. gdy dla ziemi jest w opozycji w stosunku do słońca.

Lecz opozycja marsowa tegoroczna nie odznacza się niczem szczególnym. Planeta znajdzie się do nas znacznie mniej zbliżona, niż w niektórych latach poprzednich. Nie zbliży się ponad 60 mil. kilometrów. Jest to odległość prawie dwa tysiące razy większa od odległości, która nas dzieli od księżycy.

Przyjawszy, że najsilniejsze teleskopy nie mogą ogarnąć na tę odległość przedmiotów o średnicy mniejszej niż 200 klm., wynika, że przy obecnych warunkach atmosferycznych, nawet przy najlepszych aparatach nie będzie można spojrzeć przedmiotów mających mniej niż 400 klm. średnicy. Wynika dalej z tego, że nie tylko miasto jak Paryż, lecz nawet kanał La Manche, lub jezioro Genewskie, gdyby istniały na Marsie, nie byłyby widzialne przez naszych astronomów.

Mimo tego obecna opozycja Marsa wzbudza wiele zainteresowania. Pisma, szczególnie angielskie, zasypują nas w tej sprawie sensacyjnymi wiadomościami. Winni tego zapалу są (pokój ich duszom) Schiaparelli, Lowell i Flammarion, którzy rozpuścili wśród publiczności legendę piękną, lecz nie dokładną o kanałach na Marsie, o tych olbrzymich robotach przebiegających w różnych kierunkach planety i które mogłyby być tylko dziełem inżynierów niepomiernej wyżej od nas stojących.

Wszystko to byłoby bardzo piękne, gdyby te kanały istniały rzeczywiście. Niestety tak nie jest, gdyż dzisiejsze badania wykazały, że te kanały to tylko złudzenie optyczne.

Mówi się nam, że radiotelegrafści przygotowują się na wysłanie znaków do Marsa. Należy to jednak traktować sceptycznie. Znany specjalista angielski w dziedzinie radiotelegrafji oświadcza, że będzie można osiągnąć fale potrzebnej długości, któreby dotarły aż do Marsa. Lecz pocóż szukać tak wielkich trudności? Dużo praktyczniej by było użyć fal świetlnych, które łatwiej przenikłyby poza atmosferę międzyplanetarną. Otóż do tej pory liczne próby telegrafu optycznego zapomocą olbrzymich reflektorów w celu porozumienia się z marsjanami nie dały żadnego rezultatu.

Należy przypuszczać, że i w tym roku próby nawiązania łączności z Marsiem nie powiedzą się.

Skatowali dziecko

w celu uzyskania spadku.

Lwów, 30 października.

Chciwość, zwłaszcza, gdy chodzi o ziemię, jest często przyczyną krwawych tragedji wśród ludu. Do osobliwych wypadków tego rodzaju zaliczyć należy fakt, jak, zdarzył się we wsł Podhorodyszczach w powiecie bobreckim w Małopolsce wschodniej.

Chłop Fedko Zadulski nienawdził swego 7-letniego bratanka tego samego imienia i nazwiska, ponieważ miał prawo do spadku, który on sam chciał za

garnąć.

Chciał zatem pozbyć się chłopaka i tym celu wynajął niejakiego Endego, któremu dał 50 dolarów, ażeby mu pomógł bić małego Fedka. Zwyradniały stryj przywiał bratanka i wraz z pomocnikiem bił niemilosiernie aż do utraty przytomności, tak, że dzieciak potem długie miesiące leżał w szpitalu. Sąd karny we Lwowie skazał Zadulskiego na 3, a Endego na 2 lata ciężkiego więzienia.



Ostatnie dni!!

Kurjer Carski

Najpotężniejsze arcydzieło wytwórni francusk. wg. powieści Jules Verne'a p. t. „Michel Strogoff“ w wykonaniu:

Iwana Mozzuchina, Natalji Kowanko, Wł. Gajdarowa i innych.

Początek seansów o 3-ej, 5.15, 7.30 i 10 wieczór.

Miasto straszliwych hałasów.

To, co się dzieje w New-Yorku trudno spotkać w innym mieście.

Wrażenie dziennikarza z zaoceanicznej podróży.

— Czy lubi pan Nowy Jork? — spytałem powracającego z tamtej strony oceanu dziennikarza.

— Czy lubię? nie wiem trudno przecie zaprzyjaźnić się z wulkanem w czasie wybuchu, z rozpętanym cyklonem, z lawiną której chyżość prześciga rozpedzoną lokomotywę?

Bo takie jest pierwsze wrażenie Nowego Jorku. Londyn brzęczy, Paryż szepce, Berlin bulgota, ale Nowy Jork huczy potężnym nigdy nie ustającym hukiem, hucząc w dzień, chrapiąc w nocy, miasto to wydaje straszliwe hałasy, w których wydaje się nam, że słyszymy setki mechanicznych demonów ciskających najróżnorodniejsze przekleństwa.

Tego lata rozkopywano i przebudowywano na przestrzeni setek mil to miasto. Ktoś się spostrzegł, że hotel stojący od 25 lat ma tylko 3000 pokoi. Raz-dwa zrywają dach z tego... przestarzałego i nieproporcjonalnie małego budynku i wkrótce zrównano mury z ziemią.

Potem ktoś inny wpadnie na pomysł że pod ziemią, w centrum miasta doskońca są miejsca na sklepy. I zanim się obejrzy, powstała nowa podziemna ulica tak szeroka, że mogłyby się na niej odbywać wyścigi. Co tygodnia wynalazcy obmyślają nowe maszyny do kopania lub zrywania murów a nieustanna praca tych mechanicznych demonów za głuźca wszystko.

Niedaleko mego hotelu napowietrzna kolej. Spiesz się wściekle i wyje jak

sto tysięcy smoków, uciekających przed wieczną ciszą. Napowietrzna kolej jest rodzajem djabełskiego stroicelskiego instrumentu, dla wszystkich innych hałasów stolice.

Powiadają, że mieszkańiec Nowego Jorku przyzwyczaja się z czasem do wiecznego huków, tak jak żeglarz w końcu obojętnie na huk wichru podczas burzy, ale trąbki i syreny samochodów, te pomniejsze demony, rujną nerwy Nowojorczyków.

Słyszałem, że w Stanach Zjednoczonych więcej jest samochodów niż telefonów. A pierwszą troską nabywcy samochodu jest zaopatrzyć się w róg, kołatkę, świstawkę, trąbkę, syrenę o jak najprzeróżniejszych głosach, a wynalazcy tych djabełskich instrumentów starają się zaspokoić te wymagania. Wszystkie te odgłosy modelowane są na jękach bóleści zwierząt.

Różniamy w łoskocie ulicznym kwik zarzynanej świni, skomlenie porastającego psa, miauczenie przejechane go kota, przeciągłe wycie głodnych wilków, skowyt złapanego lisa.

Są mieszkańcy Nowego Jorku uzbierający się przeciw tej kakafonii piekielnej, głosem tak straszliwym i mocnym, że przewyższa wszystkie inne tony. Z głosem takim spotkałem się na okręcie wiozącym mnie z powrotem do ojczyzny.

Był to jeden z największych statków Cunard Line, ale dla tego głosu był za



Rudolph Valentino

w miłosnym dramacie

„TRUJĄCY CZAR“ (Kobra).

Początek przedstawień codziennie o 2-ej po południu. Ceny miejsc na pierwszy seans od 75 groszy

Pułkownik angielski zamordował syna poczem popełnił samobójstwo.

Londyn, 31 października. Wczoraj w miejscowości West-Borton pułk. Wray zamordował swego syna, a następnie sam popełnił samobójstwo.

W mieszkaniu jego znaleziono kupki słomy oraz bankę nafty, świadcząca o tem, że morderca i samobójca nosił się z zamiarem podpalenia swego domu.

Pokłady złota i miedzi w Szwecji.

Sztokholm, 30 października. W prowincji Norland odkryte zostały znaczne pokłady złota i miedzi.

Zorganizowane zostało specjalne komisjum finansowe, które ma na celu eksploatację odkrytych terenów.

Dwie obywatelki polskie wyskoczyły w N-Jorku z 11 piętra na bruk i poniosły śmierć na miejscu.

Nowy Jork, 30 października. Wczoraj w południe 51-letnia Bert Warszawska (rodem z Polski) wraz z swą 30-letnią córką popełniły samobójstwo, wyskoczywszy z 11-ego piętra hotelu „Waszyngton“.

Obydwie samobójczynie poniosły śmierć na miejscu.



mały. Gdy go posłyszałem na pokładzie schroniłem się do sali maszyn, ale górował nad hasłem rozpedzonych kół i transmisji. Gdyśmy wjechali w mgłę słychać go było głośniejsze od syreny.

W hotelu, w którym mieszkałem, co dzień wieczorem spokojna rodzina grała spokojną partyjkę bridge'a. Tylko że wydawało się, że dla podniety potrzeb im było gramofonu, uderzeń młota w tace i wybuchów historycznych najmłodszej córki. Od czasu do czasu roz-

legało się donośne szczekanie psa. I głos ojca rodziny podobny był do głosu pana na okręcie.

— I pan mnie pytasz czy lubię Nowy Jork? Nie wiem... jeszcze. Z piękła straszliwych odgłosów wylaniają się czasem widoki rzadkiej piękności. Widziałem tam zdobywczego ducha wiecznej młodości, a uchem chwytalem echo wspaniałej melodii wabiącej do kraju obiecanego...

37)

JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Po skończonym „numerze“ narzuciła pośpiesznie na siebie elegancki płaszcz balowy, obsyty gronostajami i wyszła na ogólną salę. Skierowała kroki w stronę stolika, przy którym siedziało dwóch młodzieńców.

Jeden z nich — szczerzył szatyn o bujnej czuprynie poruszyl się niespokojnie, widząc zbliżającą się tancerkę. Irka tymczasem — jakgdyby nigdy nic — po dała mu rękę i przywitała się z jego towarzyszem.

— „Stary“ — co u ciebie?

Młodzieniec, nazwany w ten bądź-cobądź oryginalny sposób, uśmiechnął się pobłażliwie i odparł, odstawiając kieliszek wina.

— A no nic... Przyszedłem tu, by „zarzącać“ w dziewiątkę... Znasz mnie przecie...

— Ciągłe jeszcze?

— Daj spokój — to jest mądra gra, ho, ho...

— Zdaje mi się, że jesteś pijany...

— Daj spokój — nie piję, nie palę, nie gram...

— Mniejsza z tem, ale widzę, że masz w głowie...

— Być może...

„Stary“ wyjął papierośnicę i poczęstował papierosami. Poznać po nim było od razu, że był silnie podniecony, choć czynił wszystko, by nie dać poznać tego po sobie.

Czy podniecenie to wypływało z nadmiaru spożytego alkoholu, czy też zostało spowodowane zjawieniem się przy stoliku Irki — trudno stwierdzić.

Silił się na spokój, na obojętność. Wyprowadzało to z równowagi Bertównę, która spodziewała się innego przyjęcia ze strony swej „pierwszej sympatii“.

Znali się od czasu, gdy Irka była uczennicą szóstej klasy. Obcowali przez kilka lat, a potem — zerwanie.

Irka, ujrawszy „Starego“ po takim długim czasie, nie mogła oprzeć się pokusie, by doń podejść i pogawędzić.

Trochę jej było przykró, że spotkanie nastąpiło w „Mexicanie“ w okolicznościach, dających napewno wiele do

myślenia „Staremu“. Cóż może sądzić o niej o „primaballerinie“ zespołu tanecznego „Mexicanu“?

Rychło jednak pokonała Irka te ciśniejące się do mózgu refleksje i zadzwoniła na kelnera.

Służę pani...

Czy jest jakiś gabinet wolny?

— Tak jest, proszę pani...

— Proszę przygotować na trzy osoby...

— Służę pani...

Po odejściu kelnera, Bertówna zwróciła się do swych towarzyszy:

— Przejdziemy, panowie, do gabinetu, dobrze? Znacznie milej i wygodniej...

— Dobrze — odparł „Stary“ po krótkiej chwili namysłu.

— Można... — zgodził się ten drugi.

Gdy znaleźli się w separacie, Irka chwyciła „Starego“ za rękę i wpatrzyła się w jego oczy.

— Staruszkule, przestań blaznować, gadaj wszystko, wszystko...

— Niby co?...

— O sobie, o Łodzi...

— Wolałbym — o tobie...

— Później...

— Nie — teraz...

— O tem będziemy mówili, gdy napiję się wina. Teraz nie mogę...

— Więc pijmy...

— Pijmy, pijmy... — odezwał się towarzysz „Starego“, którego bardzo mało obchodziło wszystko, co się dokoła niego działo. Był bardzo zmęczony i sen-

ny. Nazywał się — Maniek Litecki.

Zaczęli pić, przybierając z miejsc ostre tempo. Mało z sobą rozmawiali zajęci napełnianiem i wypróżnianiem kieliszków. Wreszcie „Stary“ rzekł:

— A teraz gadaj, Irko...

Potarła dłońmi rozpalone skronie.

— Gadać, gadać?... Czeka, a o czem? Aha, niby skąd ja tutaj, prawda? Ciekawy jesteś, rozumiem, no tak... Czeka, ale...

Spojrzała w stronę Liteckiego, chcąc dać „Staremu“ do zrozumienia, że krępuje się mówić w jego obecności. Ale on odparł:

— Daj spokój, Maniek śpi...

— Śpi?

— Zobaczysz...

Pociągnął za rękaw Liteckiego, który oparłszy czoło o stół, siedział od dłuższego czasu w tej pozycji.

— Maniek...

Ten ani drgnął...

— Maniek, słuchaj — no, Maniek... Śpi, jak suseł, ja go znam... Możesz śmiało mówić...

Irka zarzuciła mu rękę na szyję i oparła głowę na jego ramieniu.

— Widzisz przecie, „Stary“, widzisz co się ze mną stało... To już nie ta dawna twoja Irka, ta mała naiwna dziewczynka, która nie dawała się w żaden sposób pocałować od ciebie... Dzisiaj — za trochę gotówki...

Uniknęła, bo ją coś w gardle ścisnęło...

(D. c. n.)

Petersburg Petrograd Leningrad.

Petersburg, który z wybuchem wojny otrzymał miano Petrogradu, a przez bolszewików przezwany został Leningradem, zmieniał wraz z nazwiskami i swój wygląd. W 1914 r. szumiące życiem miasto roilo się od wojska, rozbrzmiewało surmami wojennymi, było ośrodkiem polityki i intryg, które zwoleńna prowadziły Rosję do zguby. Z wybuchem rewolucji stało się widownią strasznych walk i rzezi, a od tego czasu upadając coraz bardziej staje się umarłym miastem, jak o tem opowiada jedno z pism rosyjskich wydawanych przez emigrantów.

Nietylko miasto ale i wszystkie ulice otrzymały inne nazwy poświęcone bohaterom rewolucji. Plac, na którym w lutym 1917 r. najwierniejsi carowi kozacy zbuntowali się i zwrócili broń przeciw policji, otrzymał nazwę „placu rewolucji“. Pomnik Aleksandra III stoi na placu, ale upstrzony jest licznymi a bardzo nieprzystojnymi napisami. Miasto, które w 1916 r. miało 2.416.000 mieszkańców, spadło w 1920 r. do cyfry 720 tysięcy ludzi. Piękna pływająca w środku miasta Newa odbija w swoich nurtach szeregi domów opuszczonych, waliących się, o oknach pozabijanych deskami. Na rzece ani jednego statku ani jednej łodzi, przystanie puste i głuche. Ciszę ożywia ją jedynie chłopaki bawiący się na brzegu, lub latem pluskający się w wodzie.

Sklepy niegdyś wabiące bogactwem wystaw, obecnie przeważnie bez szyb rzadko, wpuszczają kupującego przechodnia. Barwne są jedynie wystawy księgarskie pełne czerwonych wydawnictw rewolucyjnych i portretów nowych bohaterów. Inne magazyny przed stawiają dziwną mieszaninę różnorodnej tandety. Obok artystycznych miniatur futra, koło świętych obrazów licha porcelana itd. Wszędzie walące się domy oraz ruiny kamienic spalonych lub rozsadzonych dynamitem. Bruki nienaprawiane, po ulicach wałęsają się jedynie żołnierze i wyelegantowani marynarze. Nędza straszna.

Dawniej miał Petersburg 400.000 robotników, obecnie jest ich zaledwie około 100.000, a i ci przeważnie nie mają roboty i przymierają głodem. Cisze niegdyś tak ożywionego a dziś coraz bardziej cichego prowincjonalnego miasta przerywa jedynie skrzypienie tramwajów i okrzyk roznosicieli gazet wywołujących z równą obojętnością nowe hasła bolszewickie, jak kiedyś głosili sensację zjednające im czytelników starego regime'u.

Karol IV i jajka z Welwaru.

Słynny most w Pradze czeskiej, zbudowany za panowania Karola IV, posiada swe miejsce w historii Czech, której niejednym epizodem na tym moście się rozegrał.

Jest on zarazem tematem wielu anegdot, z których znana w całych Czechach jest historyjka o jajkach welwarskich.

Karol IV, przedsiębiorczy budowę mostu, z którego chciał uczynić arcydzieło zarówno pod względem wyglądu jak wytrzymałości, zwrócił się do mieszkających w całym państwie z rozkazem przysyłania jajek, których białko miało być stosowane do zaprawy wapna używanego przy budowie.

Wszyscy mieszkańcy państwa spełnili dokładnie rozkaz monarchy, prócz mieszkańców miasta Welwaru, którzy w swej gorliwości przysłali zamiast jaj surowych — gotowane.

Można sobie wyobrazić zmartwienie króla, gdy nadesłanych jaj nie można było wcale zużytkować.

Złośliwi twierdzą że Karol IV zmusił prześwietną radę miasta Welwaru, do zjedzenia troszkę już cuchnącego daru.

Jako pamiątkę tej historii pokazują mieszkańcy Pragi pewne, najsłabsze miejsce mostu, po dziś dzień noszące nazwę welwarskiego.



Na Zachodzie uprawia się obecnie gimnastykę dziecięcą. Oto jak ojciec gimnastykuje swego syna...

Nic się nie zmieniło.

Jak spędzał dzień złoty młodzieniec warszawski przed stu laty.

Dnia 30 maja 1822 roku znajdujemy w tygodniku „Warszawianin“ następujący feljetonik, który odtwarza nam świetnie tryb życia złotych młodzieńców warszawskich.

Modni warszawski wstaje rano po ósmej i gniewa się na służącego Filipa, iż go wcześniej nie obudził. — „Mam jeszcze tyle do roboty! Oto, naprzód idź do ministra... potem do Włodarskiego... potem do St. Cyr, do biura, eh na wszystko jeszcze czas się znajdzie“.

Młodzieniec wychodzi z domu i tak opisuje swe wędrowki po mieście.

„Wychodzę, idę do ministra, już był w biurze. Poszedłem do Włodarskiego, obstałowałem sobie dwa fraki, czarny i granatowy z matowymi guzikami i sukiennym podniesionym kołnierzem; zaleciłem, aby były szersze i krótsze, stan niższy, słowem a l'Anglaise, zamówiłem oraz płaszcz a la Venitienne, bo chociaż już zima mija, trzeba się w nim jeszcze kilka razy na spacerze i w teatrze pokazać, — i parę pantalonów a la Cosa'ue.“

Idę do St. Cyr, kupiłem kilka flaszeczek d'oeillettes i słoik pomady de Jasmin. Obejrzałem żelazne laseczki... mau vais gout, to wiedeńskie! Wstąpiłem pod kolumny, wziąłem des gants parfumees oglądałem nowe kapelusze... Spotkałem Anielkę... przechodzę koło Resursy... wieki tam nie byłem, wszedłem, przejrziałem journales, deux parties de billard gagnes, une d'echees perdue; zjadłem kawioru.

Już 12-ta, idę do biura — siadam, znalazłem przecież moją Panią Jeziora i No wy Almanach, Panią prawie skończyłem, zgryzłem trzy pióra, napisałem ekspedycję... Już 3-cia, wychodzę z Julianem, idę do niego, nieźle ma konie wierzcho — kasztankowata klaczka wyborna. Jedziemy do Alei ku Łazienkom — ledwie mnie klacz nie uniosła. Wracamy do Poiriego na obiad; zastaliśmy tam moich przyjaciół C. X. R. G.“

Po opisie wesołego obiadku, opowiada młodzieniec, że od 7-ej rozpoczął składanie wizyt znajomym. W domach, gdzie nie zastawali nikogo składali bilety „gotyckimi litografowanymi literami“.

Na ostatniej z wizyt, grano w Wistha potem des Charades en action, potem des questions itd. Po 1-ej ruszyliśmy się“.

Młodzieniec kończy swój opis wykrzyknikiem: „Voila une journee bien remplie!“ (Oto, dobrze zapelniony dzień!).

Ten młodzieniec warszawski z r. 1822 w swym granatowym fraszku a l'Anglaise i pantalonach a la Cosaque, zaku pujący pod kolumnadą na Placu Teatralnym kosmetyki u modnego wówczas St. Cyr, wydaje nam się dziwnie jakiś znajomy i bliski. Jakgdyby nie był on pradziadkiem obecnych młodzieńców warszawskich, ale ich rodzonym braciakiem.

Jakże łatwo zastąpić konie wierzcho we małą wyścigową maszynką, ulubioną wówczas „Panią Jeziora“ Waltera Scotta, innym modniejszym obecnie romansem, grę towarzyską w szarady, czy pytania, pójsiłem do dancingu i obraz będzie gotowy. Można mu nawet zostawić pogardę dla szyku wiedeńskiego i uwielbienie dla wszystkiego, co paryskie, bo to się, zdaje się, niewiele zmieniło.

Tylko jedna jeszcze mała uwaga. Zdaje się, że młodzieniec dzisiejszy, obudziwszy się „po ósmej“, nie uważałby iż zaspal. Ale nie zapominajmy o tem, działo się to w czasie, gdy w dziennikach czytać można było np. takie ogłoszenia:

„Dentysta Jan Aszer przyjmuje rano od godz. 6 do 9-ej“ (!)

Dla tych ludzi ósma rano odpowiadała conajmniej naszej 12-ej w południe.

Zanikająca wyspa Helgoland

pozostanie w krótkie wspomnieniu, jak legendarna Atlantyda.

Ostatnie burze, szalejące na Bałtyku i morzu Północnym, znów pochłonęły część wyspy Helgoland, tak głośnej podczas ostatniej wojny, gdyż potężnie ufortyfikowana za panowania Wilhelma II, stała się podstawą operacyjną dla floty niemieckiej, działającej przeciwko wybrzeżom Anglii.

Według depesz, otrzymanych z tej wyspy przez władze niemieckie, ogromne fale morza Północnego, napędzane przez wicher na północną część wyspy, zburzyły znaczną część umocnionego obrzeża, pociągając je w głębiny morskie. Wzniesione w czasie wojny na najwyższym miejscu diun schronisko i punkt obserwacyjny komendanta floty, całe z żelazo - betonu, runęło pod naporem fal. Diuny, chroniące wnętrze wyspy, słabną coraz bardziej, istnieje więc obawa, że będą w końcu przerwane przez fale. Runął również do morza pomnik, wzniesiony przed wojną na cześć ofiar katastrofy balonu sterowego, który zginął w pobliżu tej wyspy. Niedawno założony plac sportowy jest zniszczony. Straty poniesione w sieciach przez rybaków, wynoszą 150.000 marek.

A nie jest to pierwsza tego rodzaju katastrofa, która nawiedza wyspę. To też od chwili przejścia Helgolandu w ręce niemieckie w 1890 r., wzamian za poczynione Anglii ustępstwa w Afryce wschodniej, wyspa ta była wzmacniana przez rząd niemiecki przez obwarowania cementowe, ale nie wiele to pomogło, jak widać z depesz ostatnich.

Zjawisko powyższe jest jednym z objawów stopniowego pochłaniania przez morze Północne wybrzeży jego południowych. W odczycie, wygłoszonym na ostatnim posiedzeniu niemieckiego Towarzystwa geologicznego (Deutsche Geologische Gesellschaft), prof. Stocker oświadczył, że jest tylko kwestją czasu pochłonięcie przez to morze wybrzeży obecnych Anglii południowo - wschodniej Francji północnej, Holandji i Belgii.

Prelegent opiera swe zdanie na zjawiskach, które nastąpiły już za czasów historycznych. Poza tem badania geologiczne stwierdziły z zupełną pewnością, że niegdyś ujście Renu do morza Północnego znajdowało się w pobliżu dzisiejszego miasta angielskiego Norwich i że Tamiza była dopływem Renu. Anglija stanowiła wówczas jedną całość z kontynentem europejskim. Stopniowo jednak wdzierające się morze utworzyło z czasem cieśninę La Manche.

Jeżeli wszelkże zagarnięcie południowych wybrzeży dzisiejszych morza Północnego przez fale tego morza wymagać będzie tysięcy lat, to najbliższe już pokolenia doczekają się tego, że wyspa Helgoland pozostanie tylko wspomnieniem takim, jak legendarna Atlantyda.

Kradzieże samochodów w Stanach Zjednoczonych.

St. Zjednoczone są krajem samochodów, lecz także krajem niezwykle niedbałych i bez trosk w właścicieli tych samochodów.

W zeszłym roku np. skradziono będących bez dozoru na ulicach samochodów na sumę 300 milionów dolarów.

Wprawdzie z tej liczby 80 proc. udało się odzyskać z powrotem, jednakowoż mimo to samochody, wartości 60 milionów dolarów w całym tego słowa znaczeniu „zmięły właścicieli“.

Wobec tego, że kradzieże samochodów przybrały w Ameryce tak wielkie rozmiary, czynniki powołane wyraziły pogląd, że trzeba stworzyć specjalną centralę detektywów, która by zajęła się wyłącznie wykrywaniem złodziei samochodowych.

Te wielkie i częste kradzieże samochodów są też powodem, dla którego premje ubezpieczeniowe w towarzystwach, płacących za szkody wynikłe z kradzieży samochodów, są niezwykle wysokie.



Sport jako czynnik wychowawczy w szkołach.

Imprezy i popisy młodzieży szkolnej, które się nie odbyły. Tylko nieliczne szkoły zdały publicznie egzamin z dorobku na polu wychowania fizycznego.

Zapowiedziane w ubiegłym roku szkolnym, wielkie imprezy sportowe i popisy łódzkich szkół średnich z udziałem kilku tysięcy młodzieży szkolnej, ku ogólnemu niezadowoleniu nie doszły do skutku. Na przeszkodzie stanęła rzeczko zimna wiosna, która nie pozwoliła na poczynienie odpowiednich przygotowań.

Odłożono je więc na początek roku szkolnego 1926-27.

Tymczasem z powodów, od szkół ani od ich kierownictw niezależnych, rozpoczęcie roku szkolnego 1926-27 zostało o przeszło dwa tygodnie opóźnione, wskutek czego o jakichkolwiek przygotowaniach, również z powodu zimna nie mogło być mowy. I cała radość młodzieży szkolnej wyrastająca z chęci, zdania publicznego egzaminu ze swego dorobku spała na panewce.

Los ten, spotkał również zupełnie niezasłużenie, tysiączne rzesze publiczności sportowej oraz rodziców, którzy radziby byli przecież z tej części programu szkolnego, cokolwiek widzieć i przekonać się, że poświęcony wychowaniu fizycznemu czas ze strony dzieci, oraz wydatek z kieszeni rodziców na przybory sportowe i ubrania, ich latoroślom pożytek przyniosły.

Wprawdzie nie wszystkie szkoły poszły po tej linii wymówek na niesprzyjające warunki, t. j. po linii najmniejszego oporu.

Bowiem, aczkolwiek nieliczne z nich, to jednak znalazły się takie, które pracując sumiennie w ciszy, w czterech ścianach swych sal gimnastycznych, przy końcu roku szkolnego i z tego działu na uką zdały egzamin wobec rodziców i chętnych oglądania tego rodzaju sportowych popisów gości.

MIEJSKIE SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIE - ŻEŃSKIE pod kierownictwem p. Wacława Robakowskiego dało dwa występy, t. j. raz w Teatrze Miejskim w dniu 13 maja i drugi raz w sali Stowarzyszenia polskich handlowców,

które spotkały się z wielkim uznaniem.

Ze szkół męskich, na pierwsze miejsce wysunęło się, **GIMNAZJUM IM. KOPERNIKA**, które na własnej sali gimnastycznej i na własnym boisku, pod kierownictwem, p. Surowieckiego urządziło popisy sportowo-gimnastyczne oraz zabawy sportowe stojące na wysokim poziomie sprawności fizycznej i wyrobienia świadczące o sumiennej pracy na tem polu.

O innych szkołach, a jest ich dziesiątki, było zupełnie cicho, co świadczy że szkoły te, z działu wychowania fizycznego nie miały nic do pokazania.

Jest to fakt, nad którym warto się zastanowić. Godzina sportu w szkole służąca młodzieży starszej do niedawna do czytania romansidel zdaje się ma jeszcze w wielu łódzkich, szkołach średnich szerokie zastosowanie.

Notujemy jednak na szczęście i coś innego, bardzo pocieszającego.

Oto małe uczęszczający do 2-giej klasy Gim. im Kopernika opowiada nam z radością ile to bramek strzelił na meczu międzyklasowym w „Szczypiórniku“. I jak się zdołaliśmy poinformować klasy niższe w Gimn. im. Kopernika uprawiają piękną tą grę najmniej raz w tygodniu; pozwala to wyhasać się młodym i bujnym temperamentem chłopców.

Ale nie to jest najważniejsze: kierownik wychowania fizycznego do gry w Szczypiórniaka dopuszcza tylko uczniów wzorowych, na których nie wpłynęła żadna skarga ze strony wychowawców i nauczycieli. Inni zaś, na których ciąży jakieś przewinienie, skazani są do roli widzów, co oni sobie za

najcięższą karę poczytują.

Widzimy więc, że sport jako czynnik wychowawczy umiejętnie zastosowany działa skutecznie w kilku nawet kierunkach. Ale potrzeba nam ludzi, którzyby o tem wiedzieć chcieli, jednym słowem ludzi odpowiedzialnych nowoczesnym wymogom.

Fr. Romanek.

Olbrzymie zyski bokserów amerykańskich.

Najwięcej zarobili na tym sporcie Carpentier i Dempsey.

Mecz Tunney — Dempsey swym obrotem kasowym sięgającym 1,835,000 dolarów, pobił wszystkie dotychczasowe rekordy. Zainteresowanie tłumów boksem wzrasta wciąż jeszcze i choć mecz Dempsey — Carpentier w r. 1921 dzięki reklamie francuskiej był głośniejszy w świecie, niż ostatnia walka mistrza świata, rekord kasy pobity został tym razem blisko 300,000 dolarów.

Zainteresowanie tłumów nie zawsze stoi w stosunku proporcjonalnym do wartości sportowej walk. Zależy ono w pierwszym rzędzie od intensywności reklamy, o której z kolei decyduje kapitał zaryzykowany przez organizatorów.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wszystkie „wielkie“ mecze bokserskie, t. zn. te w których obrót przekracza 100 tys. dolarów, rozegrano między zawodnikami ciężkiej wagi. Lekkie kategorie choć nieraz mają w swych szeregach mistrzów niezwyklej miary, bardzo rzadko potrafią przyciągnąć tłum, któremu imponuje „walka gigantów“, walka mistrzów absolutnych, stojących ponad kategoriami.

Okres historii boks nowocześniejszego, z par excellence nowocześniejszym „uprzysło-

wieniem“ tego sportu, dokonaniem na wielką skalę, rozpoczyna się właśnie w roku 1910, t. zn. od historycznego spotkania Johnson — Jeffries, po którym porażony pierwszy i ostatni mistrzem świata wszystkich kategorii został murzyn Jack Johnson. Obrót kasowy osiągnął wówczas wysokość rekordową 274 tysiące dolarów.

Rekord ten został pobity dopiero w 9 lat później, gdy tytuł zostający w spadku po Jeffries i Johnsonie, przeszedł w ręce Dempseya.

Ciekawe są wogóle cyfry zysków jakie przynosiły najważniejsze mecze bokserskie. I tak w roku 1910 mecz Johnson — Jim Jeffries przyniósł obrót kasowy 274 tysięcy dolarów.

Od tego roku cyfry obrotów kasowych ciekawszych meczów stały się po większej części, a największy obrót kasowy, prócz meczu Dempsey — Tunney, przyniosło sensacyjne spotkanie w r. 1921 między Carpentierem i Dempseym, gdzie obrót wyniósł 1,648 tysięcy dolarów.

Nie należy się więc dziwić, że sprytni menagerzy amerykańscy polują na każdego, dobrze się zapowiadającego boksera europejskiego.

„Polonja“ warszawska nie przyjeżdża do Łodzi.

Łódź, pozbawiona sensacyjnego spotkania.

Łódź, 30 października.

W dniu wczorajszym sekretariat klubu Turystów otrzymał pismo stołecznej „Polonji“, w którym mistrz Warszawy donosi, że z powodu przypadającego na dzień 7 listopada „dnia WOZPN-u“, przyjazd ich do Łodzi na towarzyskie spotkanie z Turystami nie może nastąpić.

„Polonja“ grać będzie w wspomnianym terminie przeciwko „Warszawiance“ lub też przeciw reprezentacji dozwolonych klubów.

W ten sposób Łódź zostaje pozbawiona nad wyraz ciekawie zapowiadającego się spotkania dwóch mistrzów okręgowych.

Mecz „Polonji“ z Turystami, będzie rozegrany dopiero na wiosnę, przyszłego roku.

Zastanawia nas fakt, dlaczego „Polonja“ przy kontraktowaniu spotkania w Łodzi nie wspomniała absolutnie o „dniu WOZPN-u“. (e)

Różne wiadomości zagraniczne

W New Jorku słynny tyczkarz Hoff (Norwegia) przebywający ostatnio w Ameryce otrzymał od związku amerykańskiego zakaz startowania w Ameryce.

Francuski bokser Carpentier wyzwał na mecz obecnego mistrza świata Tunneya.

W Wiedniu: Według ostatnich wiadomości szwedzki związek piłkarski postanowił na wzór Anglii nie włączyć udziału na IX olimpiadzie. Ten sam zamiar mają związki austriacki i węgierski i prawdopodobnie czeskosłowacki.

W Pradze: Amatorskim mistrzem Czechosłowacji został klub Czechosłowan Kosire.

W Londynie: W mistrzostwie I ligi na czele jest Burnley przed Leicester, Sunderland i Tottenham. Zeszłoroczny mistrz Hundersfield na 8 miejscu. Na końcu tabeli (22 miejsce) Everton. W mistrzostwie II ligi prowadzi Hull City. W lidze szkockiej prowadzi Aberdeen przed Dundee i Glasgow Rangers. Zeszłoroczny mistrz Celtic na 8 miejscu.

W Barcelonie: Znany piłkarz Zamora i Samitier wzięli ostatnio udział w szeregu zdjęć filmowych z dużym powodzeniem.

W Budapeszcie: W mistrzostwie I ligi prowadzi Vasas przed Ferencvaros, Hungaria, Ujpesti, Budai 33-as, Sabaria, Bastya, III korulet, TVAC, Nemzeti, Kispesti, W II lidze na czele Rakospalata.

Protest Turystów z powodu niezniesienia dyskwalifikacji Walterowi.

Łódź, 30 października.

Jak już donosiliśmy, wydział gier i dyscypliny przy okręgowym związku piłki nożnej, odrzucił prośbę klubu Turystów co do zniesienia reszty dyskwalifikacji graczowi tegoż klubu, Walterowi byłemu graczowi Widzewa.

Walter przebył już dwie trzecie swej kary i zastanawia fakt czemu kierował się wydział gier nie uwzględniając prośby klubu Turystów. Nie spotykano się dotąd z wypadkiem, aby gracz po odbyciu dwóch trzecich swej kary, nie został od reszty zwolniony.

W tej sprawie zgłasza klub Turystów sprzeciw do zarządu okręgowego związku, gdzie należy się spodziewać, że sprawa zostanie pomyślnie załatwiona. (e)

Kahl powraca do zdrowia

Dowiadujemy się, iż w stanie zdrowia Kahla, ofiary brutalności przeciwnika, który na rewanżowym meczu Turystów z Wartą poznańską doznał bolesnej kontuzji, zaszła wielka poprawa, tak iż zachodzi możliwość iż jeszcze w roku bieżącym powróci on na boisko.

Benito Mussolini na meczu

Na meczu drużyn włoskich F. C. Fortitudo i F. C. Brescia, który odbył się w Rzymie obecny był dyktator Włoch, premier Benito Mussolini. Po meczu, który zakończył się zwycięstwem Brescii 1:0, premier Mussolini kazał przedstawić sobie Borosa z Fortitudo i Jakowetznego z Brescii (obaż reszta węgry), gratulując im pięknej ich gry.



Drużyna maorysków, bawiąca obecnie w Anglii. Podajemy zdjęcie z meczu z klubem Somerset.

CASINO

Dziś i dni następnych Kawaler Srebrnej Róży

(Der Rosenkavalier)

osnuty na tie najpotężniejszej opery o tym samym tytule genialnego kompozytora społecznego

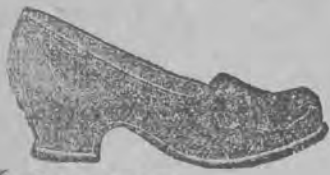
RYSZARDA STRAUSSA

Główną rolę męską odwarza z niewidzianą dotychczas maestrją piękny jak bóg miłości **Jacque Catelain**
Główną zaś rolę kobiecą, powabną, będącą uosobieniem wdzięku **Huguette Duflos.**

Oryginalna, pełna muzyka operowa w wykonaniu specjalnie dokompletowanej orkiestry symfonicznej pod dyr L KANTORA, będzie artystycznym uzupełnieniem tego bezsprzecznie najpotężniejszego filmu doby obecnej

Początek przedstawień o godzinie 2-ej

Od godz. 2-ej do 4-ej — wszystkie miejsca **50 groszy i 1 złoty.**



Śniegowce

nadeszły:

Pepeto Ryskie i Tretorn.

Od zł. 20 Od zł. 20

KALOSZE

SKŁAD KALOSZY I ŚNIEGOWCÓW Dęrodowa 2, (róg Nowomiejskiej).

tańców.

W początkujących rozpoczyna się kurs 3-go listopada 1926 roku, Zapisy w szkole Południowa 10 **D. FRYDWALD**

Teatr Miejski 7 listopada, o godz 11 i pół w południe

Poranek Tańców Plastycznych Zenobji Janczewskiej

I jej zespołu z gościnnym udziałem Tacjanny Wysockiej, Dyrektorki szkoły umuzykalnienia w Warszawie oraz jej zespołu odznaczono I nagrodą. — Bilety do nabycia codziennie w księgarni p. F. z. z. a, Piotrkowska nr. 47.

Uwaga: Zapisy do Szkoły Z. Janczewskiej w poniedziałki i czwartki od 5 do 9 g. w lokalu szkoły, Gdańska 29, pr. ol. I p. oraz we środy i soboty od 6 do 8g., Wólczańska 63 m. 11, III p. front.

Dr. J. Hershpinkiel

Zawadzka 15, tel. 11-87. **choroby dzieci.** Przyjmuje od 8-10 3-5 po poł.

Światło elektryczne w ciągu 5 dni!

Instalacje elektrycznego oświetlenia uskutecznia szybko i akuralnie na dogodnych warunkach (na wesele lub na raty)

Zakład Elektrotechniczny Piotrkowska 44 (w podwórzu) Uwaga: Przyjmuje się wszelkie reperacje

ZAWIADOMIENIE.

Restauracja Restauracja

„METROPOL”

Moniuszki 1

(róg Piotrkowskiej)

Tel. 11-04.

Tel. 11-04

Udało nam się zaangażować na

gościnne występy

począwszy od piątku dnia 29 b. m. słynnego ulubionego przez Łodzianki i Łodzian króla humorystów i satyryka

Bronisława Bronowskiego

w swym oryginalnym, satyrycznym, bezkonkurencyjnym repertuarze, obecnego dyrektora teatryku „Nowości” w Warszawie.

Wstęp wolny.

Z poważaniem Dyrekcja.

„Grzechem byłoby tłumić ten święty ogień, który nas spala... Spójrz na ten cudowny owoc — symbol naszej miłości.”

„Dzwony Wieczorne”

Zastanawiający **ERIK KAISER-TITZ**
Niesamowita **RUTH WEYHER**
Fascynujący **ALFRED ABEL**
Prześliczna **GERTRUDA BERLINER**
i niemal klasyczna **ROSA VALETTI**

ukazą się w

„Tańcu śród płomieni” w „Reducie”.

„Słyszysz, jak ktoś się dobija? Serce zamiera we mnie na myśl, że to mąż powrócił”.

„Dzwony Wieczorne”

„Odejdź pan! Zabijeś jej duszę; czy chcesz zabić i ciało?”

„Dzwony Wieczorne”

! Ostatnie dwa dni !

Dziś w niedzielę, dnia 31-X i Jutro w poniedziałek dnia 1-XI r b

WYSTAWA GOSPODARSKO-ROZWIJAJĄCA

Al. Kościuszki 73, 75, 77. — Targ Rzemieślniczy. **Koncert słynnej Orkiestry Włociańskiej ST. NAMYSŁOWSKIEGO.**

Dwukrotnie od godziny 11-ej rano do 2 po poł i od 5 po poł do 10 wiecz

RESTAURACJA „TEATRALNA”

Narutowicza 20.

Od dnia 1 listopada r. b.

ZMIANA PROGRAMU.

Chór rosyjski

z teatru „Zielona Papuga” pieśni zesłańców 1863 roku

Kilińscy

duet excentryczny, ulubienicy scen warszawskich

Gerty u Dolf Nagy

duet salonowy światowej sławy,

Reden

humor—śpiew—satyra ulubieniec scen Warszawskich

DANCING.

Orkiestra pod batutą — S. Weirotha. Początek programu o g. 10^{1/2}, w.

Od 1 listopada codzień o godz. 5 ej po południu podwieczorki. W czasie obiadów i podwieczorków przygrywać będzie orkiestra mandolinistów.

Najniższe ceny. Najlepsza kuchnia

GRAND KINO

CONRAD VEIDT

Hrabia Kostja

Wielki dramat w 9 aktach podług znanego romansu V. Cheruliera z Akademi Francuskiej. Niesamowity fascynujący film. Szczyt gry aktorskiej.

Nad program: Wspaniała farsa w 2 aktach „Tajemnicza trzynastka”.

w potężnym dramacie życiowo-psychologicznym

Tanio, bo w prywatnym mieszkaniu wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie **I. OPATOWSKI** — Nowomiejska 27 — Tel. 48 08. — — Żadnej filii nie posiadamy. — —

Radio Gum

PREZERWATYWY

najlepsza marka światowa
Zadać w składach aptecznych aptekach, perfumerjach i w składach optycznych.

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodniono najbezpieczniejszą. OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie Pełna gwarancja za każdą sztukę.



MAZY KAPRAL. KARJERA NAPOLEONA

Szczyt gry, wystawy i reżyserji

GRAND KINA



Zabieraj brachu tylko proszki

„Mewa” 45^o/_o
i „Blask” 30^o/_o

bo to są jedynie wartościowe rzeczy w tym handlu, a zresztą ucieszymy tem nasze kobiety.

Proszki do prania

„Mewa” lub „Blask”

są idealnymi środkami do prania, stosunkowo nie drogie i nie zawierają żadnych szkodliwych składników.

Żądajcie również wszędzie mydła do prania

„Mewa”

Dentysta J. Karmazyn

Południowa 2. powrócił.

Specjalność: białe, sztuczne zęby bez podniebienia. Dla urzędników państwowych 30 proc rabatu.

Dr. H. Reiterowski

przeprowadził się na **Ewangelicka № 1** przyjmuje od 3-4 i 7-8 w.

Doktor W. Lagunowski

Choroby skórne weneryczne moczopłciowe **Gdańska 42.** Przyjmuje: od 8 do 10^{1/2} r. od 2-4⁴⁵ pp. i od 8-9 wiecz

Na raty!

Najlepsze towary na damskie zimowe płaszcze i męskie palta, oraz wykwintną bieliznę damską tanio na dogodnych warunkach kupić można tylko w firmie

„Kredyt”

Nawrot 15 (róg Stank.) 1-sze p.

Kupno sprzedaż

żywy używane kułaje cykłodrom „Polonia” Konstantynowska 16

Do sprzedania sklep rzeźniczy lub tyko urządzenie Nowo Pańska 144 przy Kątnej.

GOSPODYN!

znająca się na kuchni (szachlika) poszukiwana jest do chorej do Otwocka Zgłaszać się można **Sienkiewicza 33 m. 5.** między 4-6

Dr. med. P. MARKOWICZ

powrócił z Paryża przyjmuje w gabinecie

lekarsko-kosmetycznym **Piotrkowska 124** od od 3 — 7 po poł. Chor. skóry i włosów. Usuwanie defektów cery kształtowanie rysów twarzy. Stosowanie najnowszych sposobów leczenia. Elektroterapia.

Dr. D. FRID

Choroby wewnętrzne i dzieci

Sienkiewicza 37

(winda czynna) Tel. 24-78 przyjmuje obecnie od 8-11 rano i od 3-5 po poł. w lecznicy „Sanitas” Ceglana 29 Telefon 44-51 od 12-2 i od 5-6

W raty wszelka mała nufakura, kobiety franki i nie, Kredyt, Nawrot 15, I p.

MOK NG prawie nowy, kazyjne do sprzedania H. Dobroszycki Piłkowska 117, prawe ofic. II p.